



Maria Konopnicka
(1842 — 1910)

*Chiaia*¹

Bładego złota łuna dogasa i ginie.
Dzień odleciał. Piór jeszcze słycać ciche bicie.
Na szumnego przyływu morze stoi szczycie,
Pełne i zadumane o swojej głąbinie.

Naraz blask! Oko tonie w świetnym seledynie,
W czarownych transparentów gubi się rozświcie,
Lazur nieba się odbił w morza malachicie,
Jak czasza turkusowa w złotym Cypru winie.

Tam, jak żywo, jak czarno, niby gagat, pała
Jaskółczym skrzydłem żagla pędzona łódź mała!
Jak skroś tego przezrocza przerzyna się, płynie...

Jak jasno się sylweta rybaka odcina,
Co stoi w łodzi, prosty i gibki jak trzcina...
Jaka gra barw! Gdzie twoja paleta, Böcklinie?

*Na Czorsztynie*²

Oj, zatęsknił Czorsztyń biały
Na samotnej skale,
Oj, wypuścił wzrok jak strzały
Przez Dunajca fale

1 M. Konopnicka, *LVII. Chiaia*, w: *Poezyje. Wydanie zupełne, krytyczne*, oprac. J. Czubek, Gebethner i Wolff, Warszawa-Lublin-Lódź-Kraków 1915, t. IV, s. 160.

2 M. Konopnicka, *V. Na Czorsztynie*, w: *Poezyje. Wydanie zupełne, krytyczne*, oprac. J. Czubek, Gebethner i Wolff, Warszawa-Lublin-Lódź-Kraków 1915, t. I, s. 14-15.

Tam, na brzegu, jak dziewica
W przezroczystej bieli,
Pluszcze stopy swe Niedzica
W kryształnej kąpieli
Oj, zmaćiała modra woda
Jasne swoje łożę;
Zakipiała dusza młoda
Jako sine morze.
— Lećcie, orły, lećcie w swaty,
Przez błękitne tonie!
Niech w jutrzennych zórz szkarłaty
Luba ma zapłonie...
Zwiń się, lesie, nad jej czołem
W zielony wianeczek,
Ty, Dunajcu, zwiń się kołem
W złoty pierścioneczek.
Mgły niech rańtuch jej upręda
Powiewny, bieluchny;
Sine wierchy niech jej będą
Za družby i druhny.
W organ burza niech zahuczy,
Wicher niech zaśpiewa;
Niech rozplecie włos jej kruczy
Błyskawic ulewa.
Niech nam drogę umiatają
Poświstami wiatry;
Niech nam chleb i sól podają
Pieniny i Tatry!
Lećcie, orły, proście gości
Na weselne gody:
Mchy siwiutkie od starości,
Żywych źródeł wody,
Drobne, nikłe macierzanki
Spod Krupiańskich stoków,
Mgły z Lechnicy, zwite w tkanki,
I słońko z obłoków;
Górską ścieżkę — tanecznicę,
Górską dziatwę — jodły,
Jasnookie błyskawice,
Co by orszak wiodły.
Gęślarz-echo się odzywa,

Szumi las dokoła...
Sokolico, matko siwa,
Przeżegnaj nam czoła!

*Na Dunajcu*³

Wąziutkie nasze łodzie, przepięte łańcuchem,
Lekko mkną po Dunajcu sennym jakimś ruchem
I tak modrawą falę przecinają gładko,
Jakby ptastwa wodnego żeglujące stadko...
Z lewej i prawej strony dwie ściany skaliste
Wyciągają się ku nam w cieniu długie, mgliste,
A Dunajec drga lekko w migotliwe skręty,
Sunąc, jako wąż w trawie piersiami wygięty.
Wiosło uderza miękko, niby piesszczotliwie,
A człowiek ledwo wierzy, że na ziemi żywie,
Bo świat tam, z drugiej strony, do skał gdzieś przyparty,
A widok tylko w niebo błękitne otwarty.

Lecz fala w węższy parów głębiej się już wkrawa,
Aż na skrytym niedźwiedziu nagle dęba stawa,
Ciska pianę, jak rumak wstrzymany wędzidłem,
I jako górski orzeł, skałę bije skrzydłem
I jak tur, wściekłem czołem dno przepaści bodzie
I z stromych barków gniewnie zrzuca nasze łodzie
I w kółko się okręca i zżyma i krztusi...
Ejże! zwróci się w biegu i niedźwiedzia zdusi! —

Lecz patrz! góry cofnęły swe kamienne czoła...
Zaśmiała się nad brzegiem góralka wesoła
I kąpiąc w złotym żwirze bose swoje nóżki,
Wbród podaje pachnące groszki i ostróżki...
Zebrała je porankiem w Leśnicy na Rusi;
Nim zwiędną, szumnym Laszkom rozprzedać je musi.
A tuż nad nią źródółko żywej wody bije,
Więc czerpie śniadą ręką i do gości pije...
Ej, Dunajcu! rozmarszcz się, jeśli twoja łaska,

³ M. Konopnicka, II. *Na Dunajcu*, w: *Poezyje. Wydanie zupełne, krytyczne*, oprac. J. Czubek, Gebethner i Wolff, Warszawa-Lublin-Lódź-Kraków 1915, t. I, s. 7-8.

I nie mąć odbitego w twej fali obrazka,
Niechże ja się napatrzę tej bosej góralce!

Niedźwiedź już tylko z dala mruczy coś po walce...
Plusnęły wążkie wiosła w lewą, w prawą stronę;
Łodzie się przytuliły, jak ptaki spłoszone,
A cisza rozmarzona, skrzydlata, pieściwa,
Dunajec, nas i góry w swe rąbki okrywa.
Fala niby się modli, jak harfa zaklęta:
To przed dziczą uchodzi nasza Kinga święta
I stopy swe, znużone podróżą niezwykłą,
Myje w jasnym źródelku, co z skały wynikło...
Orzeł zerwał się z turni, jak tatarska strzała...
Z boku tuli się trwożnie jakaś mniszka biała...
Grzmiąca pogoń kopytem po wierchach rozbrzmiewa...
A za siewcą — łan pszenny w oczach się dojrzewa...

Jak cicho! Róg góralski echa gdzieś potrąca;
Do snu kładzie się fala u brzegów mdlejąca.
Dzwon z Grywałdu roznosi uroczyste dźwięki...
Wtem na skręcie padł wystrzał, a słowa piosenki
Rozigrane, jak kozy skaczące ze skały,
Z łodzią w zieleń przybraną mimo nas leciały...
»Sława!« Rusin przewoźnik gromko się okrzyknął;
Plusk i szum się podwoił, potem mdał, aż zniknął.
Tylko gniewny Dunajec srebrną brózdę gładzi
I długie rozhowory z echem gór prowadzi.

Na górze Ventoux⁴

Po zrąb błękitów świat tu ogarniam dokoła
I zamykam tak w oku, jako się zamyka
Z ciszą i z wonią mirry celę pustelnika,
Przez którą białe skrzydło powiało anioła.

Nade mną skalnych szczytów mgłą zawite czoła,
Po jarach huczy wichrów echowa muzyka...

⁴ M. Konopnicka, VII. *Na górze Ventoux*, w: *Poezyje. Wydanie zupełne, krytyczne*, oprac. J. Czubek, Gebethner i Wolff, Warszawa-Lublin-Lódź-Kraków 1915, t. V, s. 141.

To srebrne harfy Celtów, to ich pieśń jest dzika!
Pode mną zieleń — święta druidów jemiola.

Tam stopy Hannibala, za Rodanu falą,
W słońca się błyskawicach rudym ogniem palą,
Tumulów kretowiska aż w Alpach gdzieś giną...

Mgły rosną, dyszą. Jakiś cmentarz wieków stary
Ruszyłam... Wstają ciche a ogromne mury,
I rozciągnąwszy ręce na powietrzu — płyną.